Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok II. Kraków, dnia 1 grudnia 1926 r. Nr 23.

JEDNOŚĆ

Cena numeru 25 gr.

BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.
WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Prenum. kwart. 2 zł.

Konto czekowe P. K. O. 404,983. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Garncarska L. 7. — Tel. 2490 Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Treść numeru:

Zwrot na prawo?

Od ukończenia wojny światowej wszystkie prawie państwa europejskie popadły w wir radykalizmu, który z niepohamowaną wprost siłą zwrócił się przeciwko dawnemu porządkowi rzeczy. Tłumiona nienawiść do dynastji, monarchji, przywilejów, herbów, tytułów rodowych i bogactw, wyrosłych na ucisku i nędzy wyzyskiwanych, wybuchła z niczem niezmożoną siłą, obaliła trony, wygnała cesarskie i królewskie moście na wygnanie, zniosła splendory spleśniałych tarcz herbowych, ale na tem nie koniec. Rozpętany huragan tłumionej od lat nienawiści zmiótł z powierzchni nietylko widome znaki i osoby, ale zwrócił się również przeciw dotychczasowemu ustrojowi i urządzeniom, opartym i zbudowanym na doświadczeniach ostatnich wieków.

Psychozie tej uległy nowe rządy, stronnictwa partyj politycznych i opinji publicznej. Wszystkie prawie poczynania musiały mieć charakter rewolucyjny, postępowy, a im były bardziej radykalne, zdawały się budzić zaufanie szerokich mas, spotykały się z poklaskiem tłumów. Wszystko, co było pomalowane na kolor czerwony, liczyło na powodzenie i poparcie. Mówiąc inaczej, powojenne pokolenie z rozwiniętymi sztandarami rzekomego postępu pełną parą wjechało na lewy tor.

Wszystko, co dawne, zaczęło wprost bezmyślnie burzyć, niszczyć i to tak dokumentnie, by nawet śladu nie zostawić. Zaczęto na gwałt reformować, zmieniać, przeinaczać, uszczęśliwiać ludzkość na swój sposób, nie zważając, jakie stąd wynikną następstwa.

Apostołowie z pod znaku „rządów chłopsko-robotniczych", usuwając resztę ludności, znęcając się w nieludzki sposób nad inteligencją, pragnęli zaprowadzić nowy ład na gruzach dawnego porządku, na szczątkach dorobku wiekowej kultury.

Choroba ta przeszła przez całą niemal Europę, nie oszczędziła i naszego państwa.

Skutki tych prądów to chaos, zamieszanie, brutalność, panoszące się na każdym kroku chamstwo, rozbój moralny i materjalny, podeptanie sprawiedliwości, poniewieranie najświętszych uczuć i wszelkie płynące stąd objawy rozkładu, zatruwające jadem gangreny organizm państwowy.

Tymczasem życie, silniejsze ponad wszystko, drwiło z tych reformatorów bezlitośnie, wykazując na każdym kroku, że żelazne i nieubłagane prawa jego są silniejsze, niż hasła rewolucyjnych apostołów, którzy gotowali się na trupach, choćby swych rodaków, wznosić swoje krwawe trony. Życie i czas przekreślały światoburcze zamiary, wykazując przez szereg ostatnich lat, że **ludzkość, podobnie jak rośliny i każdy twór natury, musi się rozwijać powoli, że natura nie zna i nie znosi przeskoków, że nawet żadna rewolucja nie zdoła praw tych zmienić, bo ludzkość cała od wieków, nawet mimo rewolucji, rozwija się tylko drogą ewolucji.**

Po niepowodzeniach, rozczarowaniach i zawodach stało się to, co się stać musiało. Wczorajsze bogi bledną gwałtownie, szeregi ich słabną, siły maleją, masy zaczynają ich opuszczać... **bo nie mogą wykazać się powodzeniem, bo nie potrafili uszczęśliwić ludzkości.**

I rozpoczyna się odpływ fal w kierunku przeciwnym... **na prawo.** Naturalny to bieg wypadków i nic nie zdoła stanąć temu na przeszkodzie... bo tak było dawniej, nawet w okresie wielkiej Rewolucji francuskiej, tak jest obecnie, i tak będzie zapewne w przyszłości.

K.

Brak charakterów!

Że o wartości narodów i państw decydują jednostki o silnych charakterach, zdolne do poświęceń dla wyższej sprawy, wiedzieli już dawni Grecy i Rzymianie. Czasy największego rozkwitu potęgi i znaczenia tych narodów przypadają na okresy, kiedy żyli i działali ludzie niepośledniej miary, którzy zdolni byli do największych poświęceń i ofiar dla dobra publicznego.

Kiedy ich zabrakło, nastał zmierzch i upadek. Upadła dawna Grecja, kiedy zabrakło rzetelnych patrjotów. Padła potężna Roma, chociaż cały świat starożytny musiał jej rozkazów słuchać, skoro zabrakło prawych obywateli.

Z upadkiem starorzymskich cnót zgasło słońce wszechwładnej Romy, rozsypało się w gruzy przepotężne imperjum rzymskie, — pozostawiając potomnym groźne memento, że nawet największe potęgi upadają, skoro zabraknie silnych ludzi i rzetelnego patrjotyzmu.

A jak jest u nas w Polsce? Czy żyją u nas te starorzymskie cnoty, czy wielu mamy ludzi zdolnych poświęcić siebie „pro publico bono" — dla Ojczyzny?

Wiele młodych i zapalonych jednostek, gnanych gorącą wiarą w przyszłość narodu, legło na polu chwały, widząc w przedzgonnych wizjach „Tę, co nie zginęła".

Ale ci żywi, ci, którzy pozostali, ci, którzy mieli budować rozpoczęte dzieło na nowo od podstaw, czy odpowiedzieli swojemu zadaniu? Czy w piersiach ich żyją owe starorzymskie cnoty wiernej służby Ojczyźnie?

Gdyby tak było, nie przechodzilibyśmy owej ośmioletniej „Gehenny", ośmioletniego zmagania się z bezrządem, słabością i nikczemnością „trędowatych" ludzi.

Dlaczego?

Bo nam brak ludzi, brak charakterów, brak poświęcenia i patrjotyzmu!...

Kto ma wątpliwości, niech przypatrzy się temu, co się dziś dzieje. Wypadki majowe zmiotły dawnych „bogów", co na samolubstwie urosły w chwilowe potęgi. I zaczęły się dziać „dziwne dziwy". Stosownie do zmienionych warunków, zaczęli ludzie zmieniać swoje przekonania, opuszczać szeregi i sztandary, którym poprzysięgali wierność, zdradzać zasady i ideje, którym służyli, gotowi przejść z pobitych szeregów do obozu zwycięscy, bez cienia skrupułów, bez poczucia godności.

Ale czy uczynili to z przekonania, że błądzili, że szli mylną drogą, że popełnione błędy należy naprawić?

Gdyby tak było, możnaby to wyrozumieć, gdyż kto pozna swój błąd i chce go naprawić, to rzecz chwalebna i godna uznania.

Ale jeżeli jest inaczej? Jeżeli przez przejście do innego obozu chodzi nie o przekonanie, ale o jakąś sperandę, godność, stanowisko, to zmiana taka musi budzić wstręt i wzgardę do tego rodzaju indywiduów.

Moglibyśmy wprost palcami wskazać całe szeregi dezerterów partyjnych i różnego rodzaju dygnitarzy, zmieniających swoje orjentacje, jak dziewki uliczne swych płatnych kochanków.

Czy na wiele mogą się przydać tego rodzaju „trędowaci sprzymierzeńcy"? Czy nie należałoby tego rodzaju ludzi pozostawić poza nawiasem życia publicznego? Cóż przyjdzie narodowi z takich ludzi bez charakterów? Każdy przyzna, że na większy szacunek zasługuje rzetelny wróg z charakterem, walczący o zasady, ideje, niż wątpliwej wartości sprzymierzeniec, gotowy przy zmienionych warunkach opuścić nowe szeregi.

Takich trędowatych sprzedawczyków własnego sumienia należy tępić, bo państwo nasze musi się oprzeć na silnych charakterach, na ludziach czynu, zdolnych do ofiar i poświęceń. **Prawdzic.**

Jeszcze jedna uwaga o „starościńskich" audjencjach.

Wiele już mówiło się i pisało na marginesie tego sławnego zarządzenia p. ministra spraw wewnętrznych. Nie wiem jednak, czy przyszło komu na myśl zastanowić się nad tem, co właśnie jest najważniejsze w tej kwestji, oto, jak merytorycznie będą wyglądały załatwienia spraw, będących przedmiotem tych zbiorowych audjencyj.

Jak bowiem wynika wyraźnie z treści znanego okólnika, obowiązkiem starosty jest bezwzględnie „załatwić" na audjencji sprawę, z którą się odnośny petent doń zwraca.

„Załatwić"!... Łatwo jest wydać taki nakaz. Możnaby to sobie wyobrazić w jakiemś legendarnem, przedhistorycznem państwie, w którem król, czy władca siadłszy pod dębem, wysłuchiwał rzesze poddanych i rozsądzał ich sprawy natychmiast, sprawiedliwie, wedle własnego rozumu i poczucia sprawiedliwości, nie mając żadnej potrzeby oglądania się na ustawy i przepisy, bo to wszystko nie istniało. Cały kodeks, wszystkie normy i pojęcia prawne mieściły się w głowie sędziego. Tak może było ongiś.

A dziś?... Dziś, gdy prawodawstwo stara się sprecyzować i ująć w pisemną normę każdą niemal dziedzinę życia ludzkiego, gdy pomijając już istniejący przed powstaniem Państwa polskiego, a obowiązujący w niem dotąd ogrom spisanych praw państw zaborczych, kiedy każdy rok przynosi nowy, potężny tom ustaw i rozporządzeń, oraz niezliczone mnóstwo szczegółowych instrukcyj, niepodobna sobie wyobrazić sędziego, czy urzędnika administracyjnego, któryby umiał pomieścić w swej głowie całą wiedzę rozporządzeń, potrzebną mu na owe audjencje.

Nie zgromadzi odrazu takiego zasobu wiadomości najzdolniejszy, odznaczający się największą pamięcią prawnik-erudyta. Cóż dopiero mówić o przeważającym w Polsce typie nowoczesnego urzędnika administracyjnego, który został starostą, nie otworzywszy poprzednio żadnej książki prawniczej, nie mówiąc o tem, że nie miał czasu i możności zapoznać się choćby najogólniej z zakresem ustawodawstwa, w jakim obracać się ma jego urzędowanie.

A jeśli już pominiemy konieczną do owego doraźnego załatwienia sprawy znajomość przepisów, czy podobna wyobrazić sobie możliwość natychmiastowej decyzji we wszystkich wypadkach z uwagi na to, że nieraz ma się do czynienia z niezmiernie skomplikowanymi stosunkami, wymagającymi namysłu, wywiadów, wyjaśnień i t. p.?

Wiemy dobrze, jak wygląda w olbrzymiej większości „załatwianie" na audjencjach próśb, przedkładanych przez poszczególnych petentów. Słyszy się z reguły odpowiedź taką: „zobaczę", „rozpatrzę", „namyślę się"... To są odpowiedzi naprawdę nic nie mówiące. Czasem, gdy urzędnikowi chodzi o to, aby petent nie odszedł od niego bez wrażenia, że sprawa będzie życzliwie traktowana, dodaje on petentowi otuchy słowami: „będę się starał uczynić wszystko, co możliwe" i t. p. — To również nie jest żadna decyzja. Jest to tylko zewnętrzna grzeczna forma oświadczenia, że niepodobna jest powziąć decyzję odrazu bez bliższego wglądu w całą rzecz.

Czyżby więc okólnik ministerjalny, stosując bezwzględną konieczność „załatwienia" każdej sprawy na starościńskiej audjencji, miał na myśli tego rodzaju czcze, nic nie mówiące formułki? W takim razie poco mówić o „załatwieniu", poco wogóle urządzać całą tę paradną ceremonję, skoro w ogromnej większości wypadków niemożliwe jest odprawić w czasie jej odbywania strony z czemś konkretnem! Co ważniejsze, mniej to jest możliwe na owej wspólnej audjencji w jakimś urzędowym salonie, niż w gabinecie w odosobnieniu. Tam bowiem niema czasu choćby na porozumienie się z referentem, mającym w ręku akta danej sprawy. Przy dzisiejszym zaś skomplikowanym systemie prawnym nieraz trzeba bardzo długo i gruntownie przestudjować obszerne „akta", zanim urzędnikowi stanie się jasne, o co w danym wypadku chodzi.

Na to przecież na audjencjach we wspólnym salonie także niema czasu.

Pozostaje tedy racja istnienia jedynie samej formy ceremonjału, trudnego, jak już inny autor w artykule na ten temat zaznaczył, do przeprowadzenia, a nie dającego w realnym rezultacie nietylko nie więcej, ale może znacznie mniej, niż dotychczasowy sposób porozumiewania się urzędnika administracyjnego ze stronami.

W epoce obecnej, wymagającej istotnych a gruntownych reform w dziedzinie wewnętrznych funkcyj władz administracyjnych, wolelibyśmy dowiedzieć się o jakichś innych, bardziej celowych i ważniejszych zarządzeniach p. ministra, niż urządzanie owego ceremonjału, przypominającego mocno audjencje b. gubernatorów rosyjskich, które, przynajmniej my w Małopolsce, mieliśmy, Bogu dzięki, sposobność widywania tylko na scenie. **L.**

Zagranica o płacach urzędniczych.

Wydawany w Zagrzebiu poważny organ jugosłowiańskiego „Lewjatana" zamieścił artykuł wstępny, poświęcony zagadnieniu płac urzędniczych. Argumenty, przytaczane w artykule, są tak poważne, że zasługują na częściowe przytoczenie w przekładzie.

„Poza całym demoralizującym systemem — pisze „Jugoslovenski Lloyd" — którego skutkiem jest upadek tylu naszych przedsiębiorstw, wstrzymanie tylu warsztatów pracy, wzmożenie likwidacji, bankructw i bezrobocia, doliczyć trzeba jeszcze jedno zgubniejsze i wyrazistsze w swej destrukcyjności. Mamy tu na myśli postępowanie rządu względem urzędników i funkcjonarjuszów państwowych.

„Nasi urzędnicy dziś są doprawdy Hiobami, a przecież gdy to wszystko dotychczas wytrzymali, dziś każdemu z nich należy się odznaczenie, oraz zapewnienie odpowiedniej egzystencji. To są najwięksi nasi bohaterowie po bohaterach wojennych. I nietylko w interesie administracji państwowej, lecz i w interesie rozwoju gospodarki naszej należałoby urzędników naszych osłonić przed biedą do ostatecznych granic możliwości. Dobrze zabezpieczony urzędnik jest tem samem dobrym spożywcą i to spożywcą za gotówkę. **Nędza naszego urzędnika silnie się odbija na gospodarce społecznej,** zwłaszcza w handlu.

„W Europie wie każdy polityk, że **bez zabezpieczenia egzystencji urzędniczej niema sprawnej administracji państwowej.** W Europie niema ministrów nie wiedzących, że urzędnicy są kośćcem administracji, że przeto należy dążyć, by biurokracja była żywotną sprawą kwalifikowaną i sumienną i że niema mowy o dokładnem działaniu administracji państwowej, gdy urzędnicy za swą wzniosłą służbę nie są zabezpieczeni od nędzy. W Europie już tylko głupcy myślą, że rządzenie państwem jest możliwe przy pomocy głodnych i bosych urzędników i że administracja państwowa może się cieszyć szacunkiem, gdy rząd zmusza wygłodzonych urzędników, by kradli i brali łapówki".

Tak przemawia „Lewjatan" jugosłowiański; jakże inne stanowisko zajmuje w tych sprawach jego polski braciszek!

Boć przecie gdy w Prezydjum Rady ministrów odbywała się słynna konferencja Rządu ze sferami gospodarczemi, z największym entuzjazmem był powitany ten ustęp mowy ministra Czechowicza, w którym minister wypowiedział się przeciwko zwiększeniu podatków, a więc tem samem postawił krzyżyk na sprawie rewizji uposażeń urzędniczych.

A dawniej, ilekroć który z rządów poruszał zagadnienie płac urzędniczych, zawsze w gmachu ponamiestnikowskim zjawiała się delegacja lewjatańska z protestem przeciwko podniesieniu płac, gdyż to wywołałoby także zwiększenie płac pracowników prywatnych.

Ano widocznie każdy kraj ma takiego „Lewjatana", na jakiego zasługuje.

Francuzi o wyborach na G. Śląsku.

Przeprowadzone niedawno wybory do gmin na Górnym Śląsku dały znowu Niemcom sposobność do rozdmuchania sprawy o rewizję traktatu pokojowego. Jeżeli jednak porządek europejski, ustalony traktatami, ma być trwałym, to los Śląska musi być niezmienionym i zapewnionym. Sprawa Śląska była przedmiotem badań międzynarodowych i to badań bezstronnych w najściślejszem tego słowa znaczeniu. O podziale Śląska zadecydował plebiscyt, obwarowany wszelkiemi gwarancjami i jak najdalej idącem uwzględnieniem interesów Niemiec. Nie przeszkadza to Niemcom do dążenia wszelkiemi sposobami do wykazania, że Śląsk, przyznany Polsce traktatem, winien wrócić do Niemiec.

Ta kampanja znalazła wyraz z okazji ostatnich wyborów municypalnych na Śląsku Polskim. Nie czekając na ostateczny wynik wyborów i opierając się na wynikach tylko niektórych ognisk germanizmu, propaganda berlińska uderzyła w surmy bojowe i poczęła głosić triumf rewindykacji germańskich!

Niepodobna bardziej przekręcać fakta. Ostateczne cyfry dzisiaj już znane, mówią same za siebie.

Niemcy zdobyli razem 169.000 głosów, partje polskie zgromadziły ich 226.000; Niemcy uzyskali 995 mandatów, podczas gdy Polacy uzyskali ich 3.163. Ta dysproporcja znajduje wyjaśnienie w fakcie znanym, iż Niemcy zachowali większość w niektórych centrach miejskich, natomiast Polacy zostali panami wsi.

Jest to najwięcej interesujący objaw żywotności narodu, który potrafił zachować swój

charakter polski we wsiach polskich, pozostających przez pięć wieków pod uciskiem narodowym niemieckim.

Jest to jeden więcej dowód polskości Śląska, którego napewne nie oczekiwali Niemcy. Przypadek zrządził, że równocześnie z wyborami na Śląsku Polskim odbywały się wybory do Izb rolniczych po stronie niemieckiej. Otóż w okręgach Opolskim i Strzeleckim (Strelitz) Polacy odnieśli zwycięstwo wprost przygniatającą większością. Nie potrzeba dodawać, że propaganda niemiecka o tym fakcie nie chce nic wiedzieć. A przecież ten fakt najlepiej dowodzi, że gdyby miało przyjść do rewizji traktatu, to ona wypadłaby raczej na korzyść Polaków, a nie Niemców.

Oto, co pisze w tej sprawie dziennik paryski „Le Journal", a sąd jego opiera się nie na sentymencie, lecz na niezbitych faktach i cyfrach. **J. W.**

Apel do Rządu.

Ustawa uposażeniowa z dnia 9. października 1923 r. (Dziennik ustaw Nr. 116, poz. 924) w art. 19, ustęp 2, postanawia, że rozporządzenie Rady Ministrów przeprowadzi w terminie **półrocznym** od dnia wejścia w życie tej ustawy (t. j. **do końca marca 1924 r.!) rewizję dotychczasowego zaszeregowania** urzędników i niższych funkcjonarjuszów państwowych i przesunie nieodpowiednio zaszeregowanych do grup odpowiednich.

Rewizja zaszeregowania **niższych funkcjonarjuszów nastąpiła już** na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 4 listopada 1925 r., rewizji jednak zaszeregowania urzędników, niestety, dotychczas jeszcze nie dokonano!

Stan ten krzywdzi w wielkiej mierze urzędników administracyjnych, zwłaszcza w Małopolsce, gdzie urzędnicy od szeregu lat pozostają w tych samych niskich stopniach, gdyż według art. 18 ustawy uposażeniowej zaliczono tych urzędników do tych grup uposażeniowych, które liczbowo odpowiadają posiadanemu przez nich stopniowi służbowemu, podczas gdy innych funkcjonarjuszów, jak policji, kolei i t. d. zaszeregowano o **jedną lub dwie grupy wyżej!**

Krzywdzący stan ten jest tem boleśniejszy, że dla tych „białych murzynów" dotychczasowe Rady Ministrów **w trzechletnim prawie okresie** nie znalazły czasu, aby wykonać przepis ustawy, co przecież u urzędników, jako wykonawców ustaw, musi wywołać całkiem zrozumiałe nietylko zdziwienie, lecz także i słuszne rozgoryczenie!

Przepis ustawy, jak i jego intencje są zupełnie jasne i pod tym względem nie może być dwóch zdań, a podnoszone przez niektóre osoby powątpiewania, jakoby przepis ten, jako umieszczony w rozdziale 2. — Państwowi funkcjonarjusze niżsi — nie mógł mieć zastosowania do urzędników, nie wytrzymuje krytyki! Przecież umieszczenie jakiegoś przepisu w niewłaściwym rozdziale może, co najwyżej, przynieść ujmę autorowi ustawy, nie może jednak unieważniać odnośnego przepisu!

Omyłka drukarska jest tu wykluczona, gdyż dotychczas byłoby już ogłoszone w Dzienniku ustaw sprostowanie, a ustęp końcowy cytowanego na wstępie artykułu, który również traktuje o urzędnikach, gdyż oznacza termin ostatecznego ich zaszeregowania, uchylić musi wszelkie w tym względzie wątpliwości.

Sprawa zaszeregowania urzędników administracyjnych była już przedmiotem narad, lecz widocznie przemożne jakieś wpływy wstrzymały przeprowadzenie jej do końca.

Obecnie żywimy pełną nadzieję, że Rząd pracy i sprawiedliwego wynagradzania za uczciwą pracę, podporządkując stosunki w Państwie, znajdzie rychło czas na wykonanie przytoczonego wyżej przepisu ustawy i zaszereguje urzędników administracyjnych według ich słusznych zasług, a zwłaszcza urzędników o pełnych kwalifikacjach do odpowiednich grup uposażeniowych! **Bekape.**

Uruchomienie mnożnej urzędniczej

i trzy inne postulaty Związków urzędniczych p. min. Czechowicz przedstawi Radzie ministrów

Delegacja bloku Związków pracowników komunikacyjnych zażądała od p. ministra skarbu Czechowicza:

uruchomienia mnożnej urzędniczej;

wyrównania dodatków drożyźnianych za cały bieżący rok przynajmniej w wysokości jednomiesięcznej pensji — na zakupy zimowe;

uruchomienia dodatku mieszkaniowego;

rozciągnięcie dodatku mieszkaniowego i na dziennie płatnych kolejowców.

P. minister Czechowicz oświadczył, iż sam w tych sprawach decydować nie może i że wszystkie postulaty przedłoży najbliższemu posiedzeniu Rady ministrów.

———ooo———

Z dziejów Anegdoty.

W czasach błogosławionej pamięci Austrji i młodości naszych emerytów, Lwów słynął z pijaństwa. Typem „Hawełki" była tam podówczas knajpka w rynku „Pod wiewiórką", którą dowodził sławny „pan Michałek". W odpowiedzi na zdziwienie kogoś, że mimo frekwencji gości, którą się stale cieszy, posiada taki wstrętny i brudny lokal, odparł uroczyście:

— Panie, ten brud, to moje relikwje! Odnowić mury byłoby zbrodnią! Ta gruba pajęczyna po kątach przędła się wraz z sławą. A jest ona szacowna i niemała!... Spojrzyj pan tam — oto przy tym połamanych stoliku, zapijał się u mnie codziennie na umór nasz ś. p. Jan Lam, znakomity pisarz humorystyczny z żalu, że proponowanego mu miejsca feljetonisty w wiedeńskiej „Neue Freie Presse" nie przyjął. Z patrjotyzmu — rozumie pan!?... Tu znowu pod tym piecem upijał się zawsze autor „Czerwonego sztandaru", nasz poeta Bolesław Czerwiński, — a tu, — pod tą ławą spał kilka razy do białego rana ś. p. Grabowski Andrzej, świetny malarz i marzył we śnie o nowych obrazach!... Uważa pan?... A na to wszystko patrzyły owe brudne ściany, które pana tak rażą!... Dlatego nie dam ich odnowić!... One to właśnie, — gdy tak patrzę na nie — i te stołki, ławy, kufle i beczki, przekonywują mię, że nawet na tak marnem stanowisku, które ja zajmuję, można się skutecznie przyczyniać do sławy narodowej...

— Jakto, przecież pan ich tu rozpijałeś?

— Tak, przyznaję, lecz dawałem zawsze doskonałe trunki, aby budzić n a t c h n i e n i e! Gdyby były złe, nicby może po tych mężach nie zostało. Zawdzięczają mi sławę i w tem moja zasługa!...

Opowiadał mi raz wice-król humoru w Polsce, Fryderyk Jarossy, b. reżyser „Niebieskiego Ptaka", a obecnie świetny kierownik warszawskiego kabaretu „Qui pro quo" o pewnem pociesznem zdarzeniu z Gustawem Meyrinckiem, wielkim powieściopisarzem współczesnych Niemiec, z którym zawarł bliższą przyjaźń przed kilkoma laty w kawiarenkach monachijskich. Trzeba wiedzieć, że Meyrinck, odkąd przesiedział się w więzieniu za poręczanie weksli oficerom powracającym z wojny (był wtedy dyrektorem jednego z praskich banków, co jak na powieściopisarza dowodzi... oryginalności) cierpiał na szczególną manję prześladowczą w życiu i literaturze. Kiedyś, już po wydaniu „Golema", doskonałej powieści, pewnego razu w jakimś tinglu-tanglu, powieściopisarz nachylił się do Jarossego blady od wzruszenia i szepnął:

— Patrz! — o — widzisz?... Tam przy stole siedzi... Ba—bin—sky!...

Nie był to wcale żaden Babinsky, straszny Kuba Rozpruwacz z powieści „Golema" który za dnia trudnił się bezceremonjalnem mordowaniem ludzi, a wieczór o zachodzie słońca grywał sobie smutno na flecie. — ale całkiem zwyczajny opasły Niemiec, typ z karykatur „Simplicissimusa", trzymający niefrasobliwie w ciężkiej łapie malutką łyżeczkę i mieszający nią moccę.

— Ale gdzież to Babińsky?

— Nie wierzysz, to przekonasz się!... — Kocim ruchem wygiął Meyrinck swój nerwowy, arystokratyczny grzbiet, podniósł się z krzesła, przeszedł kilka kroków na palcach i powiedział prosto w włochate małżowiny poczciwego grubasa, akcentując dobitnie sylaby:

— ...Ba-bin-sky!...

Cisza grobowa. Może Niemiec był tak głuchy, jak tęgi, nie odwrócił się bowiem bynajmniej i z całym bezmyślnym spokojem mieszał dalej kawę. Meyrinck wrócił jednak zupełnie zadowolony do swego stolika.

— Widziałeś sam, Jarossy?!... — rzekł. — Ani nie drgnął. Tylko na tak wytrawnego bandytę nie robi wrażenia nawet dźwięk własnego nazwiska!...

Typem „mimowolnego kawalarza" w polskim świecie teatralnym był nieodżałowany aktor ś. p. Siemiaszko Antoni. Dnia 27 kwietnia 1914 r. wygłosił np. wzruszającą mowę pogrzebową nad trumną Hipolita Wójcickiego, zasłużonego sekretarza teatru krakowskiego, podczas której zapędził się do własnej nieśmiertelności. Ze łzami w oczach mowę tę zakończył bowiem słowami:

— Bądź zdrów, mój przyjacielu!

Sławną też była jego przygoda, jaka mu się zdarzyła przed laty podczas jednej ze sztuk fredrowskich. Oto inspicjent, dający znak, kiedy aktor ma wejść na scenę, zawcześnie go na nią wpuścił. Siemiaszko zjawił się, jak piorun z jasnego nieba i nie dziwne, że musiał skonsternować aktorów okropnie. Zorjentował się jednak szybko w sytuacji i z właściwym sobie humorystycznym gestem oświadczył:

— Tędy wszedłem, tędy wyjdę — do widzenia!...

W zapomnianych latach, kiedy to po prowincjonalnych miasteczkach włóczyły się różne trupy aktorskie, w pewnej mieścinie w Królestwie rozlepiono afisze, zapowiadające przed-

Projekt ustawy uposażeniowej

przedłożony Rządowi przez Związki Małopolskie.

Związki urzędnicze, dążąc do rozwiązania kwestji urzędniczej i zapewnienia należytego funkcjonowania aparatu państwowego, opracowały, na podstawie gruntownych studjów, dokładny schemat nowych poborów, które przedstawiają się w sposób następujący:

I. Roczna płaca zasadnicza.

Ze względów budżetowych projekt przyjmuje, jako zasadę, **stałe roczne uposażenie,** zapewniające w **najniższym stopniu służbowym minimum egzystencji**. Schemat poborów przedstawia następująca tabela.

dla funkcjonarjuszów w st. sł.	według szczebla					
	a	b	c	d	e	f
	rocznie w kwocie złotych					
IV	15.000	17.000	19.000	—	—	—
V	11.000	13.000	15.000	17.000	18.000	—
VI	8.000	9.000	10.000	11.000	12.000	13.000
VII	6.600	7.200	7.800	8.400	9.000	9.600
VIII	5.400	5.800	6.200	6 600	7.000	7.400
IX	4.600	4.900	5.200	5.500	5.800	6.100
X	3.800	4.050	4.300	4.550	4.800	5.050
XI	3.000	3.200	3.400	3.600	3.800	4.000
XII	2.600	2.700	2.800	2.900	3.000	3.100
XIII	2.300	2.400	2.500	2.600	2.700	2.800
XIV	2.000	2.100	2.200	2.800	2 400	2.500
XV	1.800	1.850	1.900	1.950	2.000	2.050
XVI	1.600	—	—	—	—	—

II. Dodatek mieszkaniowy.

Obok poborów zasadniczych projekt przyjmuje dodatek na mieszkanie, który stosownie do warunków lokalnych dzieli się na pięć klas, według następującego zestawienia:

w stopniach służbowych	w miejscowościach klasy				
	I	II	III	IV	V
		80%	70%	60%	50%
	dodatku klasy I				
	rocznie złotych				
III i IV	3.600	2.880	2.520	—	—
V i VI	2.400	1.920	1.680	1.440	1.200
VII	1.800	1.440	1.260	1.080	900
VIII	1.600	1.280	1.120	960	800
X i IX	1.400	1.120	980	840	700
XI i XII	1.000	800	700	600	500
XIII do XVI	600	480	420	360	300

III. Awans automatyczny.

By umożliwić tak urzędnikom, jak i niższym funkcjonarjuszom, posuwanie się do wyższych stopni służbowych, oczywiście przy dobrych kwalifikacjach, przyjmuje projekt następujące zasady:

w stopniu służbowym	Funkcjonarjusze państwowi zajmujący stanowiska w kategorjach				
	I	II	III	funkcjonarjuszów niższych	
				ukwalifikowanych	nieukwalifikowanych woźnych
	po wysłużeniu w posiadanym st. sł. lat				
XVI	—	—	—	—	1
XV	—	—	—	—	6
XIV	—	—	—	—	9
XIII	—	—	—	6	—
XII	—	—	1	9	—
XI	—	—	3	12	—
X	—	3	9	—	—
IX	—	6	12	—	—
VIII	9	9	—	—	—
VII	9	—	—	—	—

IV. Dodatek funkcyjny.

Funkcjonarjusze państwowi, zajmujący stanowiska kierownicze (dyrektorowie departamentów, naczelnicy wydziałów, dyrektorowie zakładów naukowych, kierownicy i t. d.) otrzymują na czas sprawowania tych stanowisk dodatek funkcyjny według następującego wymiaru:

Dla funkcjonarjusza w stopniu służb.	w rocznej kwocie złotych
IV	2.400
V	1.800
VI	900
VII	720
VIII i IX	600

Od solidarnego wystąpienia związków zależne są dalsze losy tego projektu, wręczonego sferom rządowym i poselskim. **K.**

—oOo—

URGENS.

Wszystkie Związki, władze, urzędy i szkoły winny bezwłocznie przesłać czekiem Nr 150.575 pogłówne za II półrocze 1926 po 2 zł. od członka, oraz zaległości za ubiegłe półrocze.

Pismo nasze jest bezpartyjnem organem inteligencji polskiej, skupiającej urzędników państwowych, samorządowych, komunalnych wolnych zawodów oraz emerytów, wdów i sierót.

stawienie „Zbójców“ Schillera. Stodoła, w której miał się odbyć spektal, była wprost wybita publicznością. Bilety wysprzedane. Zamiast wielkiej trupy aktorskiej przyjechało jednak tylko dwóch drabów. Wiadomo, że sztuka taka, jak „Zbójcy“, wymaga ogromnej obsady ról. Oszuści zabezpieczywszy kasę we własnych kieszeniach, wzięli się jednak do odegrania pierwszej sceny z całym stoicyzmem. Potrzebną jest w niej obecność tylko dwu osób: ojca Moora chorego i jego syna Franciszka, który ma czytać list oskarżający swego brata Karola. To jedno wiedzieli pomysłowi szantażyści, lecz ról bynajmniej nie umieli na pamięć.

Kurtyna idzie do góry. Natłoczona publiczność słucha. Na scenie zjawia się „zasmucony Franciszek“, zbliża się do „umierającego ojca“ i mówi...

— Ojcze mój kochany, chciałbym ci przeczytać straszny list, ale boję się, czy to zdrowiu twojemu nie zaszkodzi!...

Na to ojciec w fotelu:

— Jakiś ty dobry i troskliwy, Franciszku!

— Czyś ojcze tak bardzo chory!?

— O... bardzo!

— Naprawdę?

— Naprawdę. Mógłbym nawet przysiąc! — i w tem miejscu chory ojciec rozpłakał się, jak niemowlę.

Widząc to, wzruszony syn stanął przed publicznością, rozwarł ręce i poważnie powiedział:

— Z powodu choroby mojego ojca, dalszy ciąg przedstawienia nie może się odbyć!...

Kurtyna zapadła. Czmychnęli obaj, jakby w ziemię zapadli. **Janusz Stępowski.**

Kącik językowy.

Warunkami dobrego stylu są — jak wiadomo — **jasność, poprawność i czystość.** Warunki te zazwyczaj nie są przestrzegane w pismach urzędowych, których styl jest zawiły, niezrozumiały, pełen wyrazów i zwrotów niepoprawnych, obcych lub tłumaczonych dosłownie z obcych języków.

Jedną z przyczyn niejasności pism urzędowych jest używanie zbyt długich okresów, w których nagromadza się cały szereg zdań, od siebie zależnych, a wadliwie zbudowanych.

Niejasności te potęgują się przez umieszczanie określeń i dopełnień zbyt daleko od wyrazu określanego lub dopełnianego. Dotyczy to głównie poprzedzania (za przykładem niemieckim) rzeczowników zbytnią ilością określeń, które dostają się do świadomości czytelnika wpierw, zanim dowie się on, do jakiego rzeczownika się odnoszą.

Najlepiej wyjaśnią to przytoczone przykłady.

Jedno z ministerjów (zwanych niewłaściwie ministerstwami) w rozporządzeniu swojem z r. 1922 pisze tak: „Rada Ministrów uchwaliła na posiedzeniu w dniu 24 sierpnia b. r. podwyższyć z ważnością od dnia 1 września b. r. aż do odwołania przyznany cywilnym funkcjonarjuszom państwowym uchwałą Rady Ministrów z dnia 21 lipca b. r. dodatek miesięczny, wynoszący 80% ustawowego uposażenia miesięcznego o 30%, zaś dodatek wyrównawczy wynoszący 70% ustawowego uposażena miesięcznego o 20%“.

Myśl tego zdania trudno nam w pierwszej chwili pojąć, niepodobna bowiem rozeznać się w toku czytania, co do czego należy. Bo oto między słowem „podwyższyć“ a przedmiotem „dodatek“ **umieszczono 24 wyrazów** (łącznie z liczbami i skrótami), odległość zaś słowa „podwyższyć“ od „o 30%“ **liczy aż 30 wyrazów.**

Podzielmy to zdanie na dwa i poprzestawiajmy odpowiednio wyrazy! Otrzymamy następujące brzmienie: „Uchwałą Rady Ministrów z dnia 21 lipca r. b. przyznano cywilnym funkcjonarjuszom państwowym dodatek miesięczny w wysokości 80%, a wyrównawczy w wysokości 70% ustawowego uposażenia miesięcznego. Na posiedzeniu w dniu 24 sierpnia r. b. uchwaliła Rada Ministrów podwyższyć ów dodatek miesięczny o 30%, wyrównawczy zaś o 20% z ważnością od dnia 1 września r. b. aż do odwołania“. Te dwa zdania liczą łącznie **tylko o trzy wyrazy więcej,** niż poprzednie, **a o ileż myśl ich zyskała na jasności.**

Zbytnie oddalanie od siebie wyrazów, będących w ścisłym związku składniowym ze sobą, prowadzi do błędów, wyniklych z osłabienia poczucia tego związku. Np. „Pismo przesyła się do wiadomości z prośbą o spieszne zawiadomienie, czy brakującej jak wyżej kwoty... względnie nawet wyższej, gdyby się w toku robót konieczną do wydania okazała, byłoby X. skłonne pokryć z funduszu“ i t. d. Przykład powyższy jest dowodem, że autor umieścił przedmiot („brakującej kwoty“) w przypadku 2. zamiast 4., gdyż od „kwoty“ do „pokryć“ **odbył na papierze zbyt długą drogę, wybitą aż 17 wyrazami.**

Celem uniknięcia niejasności i błędów, o których wyżej wspomniałem, **zaleca się** wyrażanie myśli zapomocą **zdań krótkich i zwięzłych,** tudzież stawiania określeń i dopełnień możliwie **jak najbliżej** wyrazów określanych lub dopełnianych. **P.**

Dziwolągi ustawowe.

Zbliża się obecnie koniec roku, a z nim także i czas awansów urzędniczych, nie od rzeczy więc będzie przypomnieć miarodajnym czynnikom konieczność usunięcia krzywdzącego przepisu, zawartego w art. 7. ustęp końcowy ustawy uposażeniowej z dnia 9. października 1923 (Dz. ust. Nr 116, poz. 924).

Według tego przepisu funkcjonarjusz państwowy lub zawodowy przy awansie (zamianowaniu) otrzymuje w wyższej grupie uposażenie tego szczebla, który pod względem ilości punktów jest bezpośrednio wyższy od szczebla

zajmowanego poprzednio w grupie niższej; jeżeliby jednak następny szczebel w dawnej grupie był wyższy pod względem liczby punktów, aniżeli szczebel osiągnięty przez funkcjonarjusza w grupie wyższej, to czas spędzony w ostatnio zajmowanym szczeblu grupy niższej, wlicza się do posunięcia następnego w grupie wyższej.

Jak się przedstawia ten przepis w praktycznem zastosowaniu, zobaczymy to na przykładzie.

W jednem biurze służyło w r. 1924 dwóch urzędników w IX. st. sł. Jeden z nich starszy, miał uposażenie szczebla „c" i od 1. stycznia 1925 miał otrzymać szczebel „d", czyli 480 punktów, młodszy jego kolega miał również szczebel „c", a szczebel „d", czyli 480 punktów, miał otrzymać dopiero 1. stycznia 1926, a zatem o rok później.

W grudniu 1924 „starszy" (nawiasem mówiąc o bardzo dobrej kwalifikacji) awansował do VIII. st. sł., otrzymał zatem uposażenie VIII. grupy szczebla „a" w ilości 480 punktów, z tem, że następny szczebel „b", t. j. 520 punktów otrzyma 1. stycznia 1928.

W czerwcu 1926, a zatem półtora roku później awansował także do VIII. st. sł. młodszy urzędnik — jakkolwiek nie o najlepszej kwalifikacji — a mając już od 1. stycznia 1926 uposażenie IX. grupy szczebla „d", t. j. 480 punktów, otrzymał od 1. lipca 1926 uposażenie VIII grupy szczebla „b", czyli 520 punktów, z tem, że następny szczebel „c" w ilości 560 punktów przypadnie mu od 1. lipca 1929.

Tak więc urzędnik młodszy i o gorszej kwalifikacji, na podstawie powołanego na wstępie przepisu, otrzymał płacę wyższą od swojego kolegi starszego i o lepszej kwalifikacji, a na domiar złego, jeszcze i o 1½ roku wcześniej!

Czy to ma być premja dla gorzej kwalifikowanych, albo nawet i dyscyplinarnie karanych?! Czy więc warto być dobrym urzędnikiem?

Czyż nie jest to dziwoląg ustawowy?

Czyż przepis ten nie powinien ulec jak najprędzej sprawiedliwej zmianie (zgodnie z brzmieniem ustawy b. państwa niemieckiego, na której jest wzorowany) w tym duchu, że nietylko **następny wyższy** szczebel w grupie niższej, lecz także i szczebel **równy** nowouzyskanemu w grupie wyższej nadaje prawo do wliczenia czasu, spędzonego w ostatnio zajmowanym szczeblu grupy niższej do posunięcia następnego w grupie wyższej!

Sprawa ta nie jest nowa, poruszana była już kilkakrotnie przez „Jedność", jak również i w licznych memorjałach Związku Zrzeszeń do Rządu, lecz pomimo to omawiany przepis nie doznał zmiany.

Czyżby obecny Rząd miał zamiar nadal tolerować przepis tak krzywdzący swoich lepszych funkcjonarjuszy?! Chyba nie! Sądzić więc należy, że Rząd w najbliższych dniach spowoduje zmianę tego przepisu na korzyść pokrzywdzonych i to z mocą prawną wstecz od 1. października 1923, a wśród PP. Posłów i Senatorów zapewne nie znajdzie się żaden przeciwnik tej sprawiedliwej zmiany!

Są jeszcze i inne niemniej rażące dziwolągi ustawowe w prawach urzędniczych, lecz o tych pomówimy w nast. numerach. **Pokrzywdzony.**

Co warta nasza opinja publiczna?

Przypomnijmy sobie, jak to było przed wybuchem wielkiej wojny światowej. Wszyscy narzekali gremjalnie. Mówiono powszechnie, że położenie jest bez wyjścia, że się wszyscy formalnie duszą, że ludzi jest za dużo, że za wielka bieda i nędza i t. p. bez końca. Wzdychano do wojny, któraby miała oczyścić atmosferę, przerzedzić szeregi ludności, stworzyć znośniejsze warunki życia, dać więcej przestrzeni i powietrza. Przypomnijmy sobie, jak opinja publiczna prawie że jednomyślnie takiego rodzaju sąd aprobowała. Mniemano powszechnie, że skoro wybuchnie wojna, to nie potrwa ona dłużej nad parę miesięcy, że zaraz zmienią się stosunki na lepsze, że ci szczęśliwcy, których żniwo wojny ominie, będą używać, jak w raju.

No i przyszła wojna!.. Wielu odetchnęło z ulgą, zwłaszcza ci, którzy nie pełnili służby wojskowej i pozostawali jak najdalej od frontu bojowego. Tymczasem wojna nie ukończyła się, jak początkowo sądzono, w ciągu trzech miesięcy, ale przeciągnęła się, na lata całe. Zwolenników wojny spotkał pierwszy zawód. Sprawdziło się przysłowie, że „nadzieja jest matką głupich". Ale nie koniec na tem. Zamiast oczekiwanego dobrobytu zaczęto karmić ludność żołędziami, trocinami i t. p. specjałami w wymierzonych porcjach, na raty, według rozdzielanych karteczek, by się kto zanadto nie objadł. No, i przyszedł drugi jeszcze bardziej bolesny zawód. Zamiast dobrobytu przyszła nędza, zamiast oczekiwanego raju, choroby i zgony, zamiast delikatesów, chleb z trocinami i tym podobne specjały. Zaczęto na wojnę narzekać, kląć tych, co ją wywołali, z upragnieniem wyczekiwać jej zakończenia... no i wzdychać do czasów przedwojennych, chociaż tak niedawno jeszcze im złorzeczono.

No, i przyszedł upragniony koniec wojny! Wszyscy odetchnęli z ulgą: „Teraz będzie już zapewne lepiej!" — głosiła znowu opinja. Wszak tyle miljonów ludzi zginęło, będzie więcej miejsca, więcej chleba, jakoś będzie można lepiej żyć!...

I nastąpił znowu zawód i dalej narzekają wszyscy, z tą tylko różnicą, że tym narzekaniom nie ma końca, bo jakoś, ani rusz, nie chce być lepiej.

I stała się znowu rzecz dziwna. Z jakąś przedziwną lekkomyślnością zapomniano o tych narzekaniach na ciężkie czasy z przed wojny, ale wprost marzy wielu, bardzo wielu, jeśli nie wszyscy, by wróciły „szczęśliwe czasy przedwojenne".

I czyż niesłusznie któryś z dzienników, mówiąc o wartości i zmienności naszej opinji, porównał ją ze zmienną i sprzedajną dziewką uliczną? „Wart Pac pałaca, a pałac Paca".

Ignis.

—ooo—

Pamiętaj, że za nasze składki musi stanąć dom ks. Kuznowicza. Z gmachu tego corocznie będą wychodzić setki młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej, aby stworzyć zdrowe polskie mieszczaństwo!

Niech i urzędnicy dołożą swój „wdowi grosz" do wielkiego dzieła!

Wiadomości potoczne.

UCZMY SIĘ CHODZIĆ! Pisma doniosły, że warszawski komisarjat rządowy urządza tygodniowy kurs chodzenia po ulicach. Byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną, aby takie kursy urządzano we wszystkich większych miastach (nie wyłączając Krakowa). Okazuje się bowiem, że ludzie u nas istotnie nie umieją chodzić i zamiast iść prawą stroną chodnika, chodzą i prawą i lewą i środkiem, przeszkadzając sobie wzajemnie i opóźniając dojście do celu.

Możeby władze policyjne o tem pomyślały. Zbliżyłoby to nas jeszcze bardziej do Zachodu.

O PIĘKNO KRAKOWA. Należy stwierdzić z uznaniem, że Magistrat krakowski dba o czystość i piękny wygląd miasta, tak, że pod tym względem nastąpiła w ostatnich latach wielka zmiana na lepsze. Mimo to jeszcze tu i ówdzie są miejsca i budynki, które aż się proszą, by Magistrat zajął się niemi w interesie porządku i piękna. Do takich, między innemi, należy młyn przy ul. Dolnych Młynów. Brudne i odarte z tynku jego mury stanowią rażące przeciwieństwo z sąsiednim nowym gmachem Izby Skarbowej. Tak samo naprzeciw wspaniałego gmachu P. K. O. przy ul. Wielopole sterczą resztki murów zwalonego domu, którego drzwi i okna zabito brudnemi deskami. Możeby Wydział budowlany zajął się uporządkowaniem tego niepięknego zabytku, podobnie, jak to uczynił z walącym się parkanem przy ul. Zyblikiewicza!

KRONIKA.

OSTATECZNE WYNIKI WYBORÓW NA G. ŚLĄSKU. Katowice miasto: Niemcy uzyskali 34 mandaty, czyli 56 proc. wszystkich mandatów. Królewska Huta: Niemcy 38 mandatów, t. j. 51 proc. Katowice powiat: Polacy 55 proc. mandatów, Niemcy 44 proc., komuniści 1 proc. Pow. Świętochłowicki: Polacy 46 proc. mandatów. Pow. Tarnogórski: Polacy 65 proc. mandatów. Pow. Lubliniecki: Polacy 68 proc. mandatów. Pow. Pszczyński: Polacy 72 proc. mandatów. Pow. Rybnicki: Polacy 62 proc. mandatów.

Niemcy uzyskali poważny sukces głównie w okręgach przemysłowych. Natomiast w okręgach wiejskich proporcja między mandatami, uzyskanemi przez Polaków, a uzyskanemi przez Niemców, przedstawia się dla nas znacznie korzystniej.

KONTREDANS WYŻSZYCH URZĘDNIKÓW. P. Dr S. Bryła, dotychczasowy wojewoda lubelski, przeniesiony został w charakterze naczelnika wydziału do służby w urzędzie wojewódzkim w Krakowie. P. Z. Skrzyński (nacz. wydziału w Województwie w Łucku) został wicewojewodą w Białymstoku. P. K. Rogalewicz (starosta w Grodnie) — naczelnikiem wydz. w urz. woj. w Białymstoku. P. Władysław Salinger, naczelnik wydziału w urzędzie wojewódzkim w Białymstoku, został zwolniony ze służby na zasadzie art. 116 ustawy o państwowej służbie cywilnej. P. Dr Jan Ossoliński, wicewojewoda w Łodzi, przeniesiony został w stan nieczynny na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 3. listopada b. r. P. Henryk Bieńkiewicz, dotychczasowy starosta w Kolnie, mianowany został starostą w Grodnie, na jego miejsce kierownikiem starostwa w Kolnie mianowany został p. Franciszek Kulikowski, dotychczasowy referent starostwa w Augustowie.

W POLSCE JEDEN SZYNK PRZYPADA NA 1.500 MIESZKAŃCÓW. Obecnie obowiązująca ustawa przewiduje jedno miejsce sprzedaży napojów alkoholowych na 2.500 mieszkańców, znowelizowanie zaś jej normuje tę sprawę w ten sposób, że jeden wyszynk przypadać będzie na 1.500 mieszkańców. Czyżby rząd chciał naprawdę zwiększyć ilość szynków w kraju?... Czyż nie należy uważać tego, jako propagandę pijaństwa, z którego rodzą się najpospolitsze zbrodnie?

W OBRONIE POLSKICH SZKÓŁ W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ odbył się ostatnio we Lwowie wielki wiec protestacyjny w związku ze zwinięciem w bieżącym roku około 30 szkół polskich. W rezolucji uchwalono zażądania otwarcia wszystkich dotychczasowych szkół polskich, protest przeciwko urządzaniu plebiscytów, ustanowienie opieki nad szkołami osadniczemi i ścisłe przestrzeganie ustawy językowej, oraz cofnięcie rozporządzeń dotychczas wydanych, sprzecznych z tą ustawą. Że rezolucje te są słuszne, może służyć fakt, że według statystyki 50.000 dzieci polskich zmuszono uczęszczać do szkół ruskich.

—ooo—

„WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE" nr. 22 w dniu 20 listopada 1926 r. zawierają: Koszty utrzymania według obliczeń Komisyj lokalnych. Ceny hurtowe. Wskaźnik cen detaliczny Gł. U. St. Ceny detaliczne w Warszawie. Ceny hurtowe w Polsce. Przegląd międzynarodowy cen. Wskaźnik cen miejscowych ziemiopłodów i paszy. Stan zasiewów ozimych w stopniach. Wskaźniki cen ważniejszych towarów. Skarbowość. Kredyt. Wydatki i dochody Państwa. Handel zagraniczny Polski. Ruch statków w portach gdyńskim i gdańskim. Ruch naturalny ludności.

PODZIĘKOWANIE.

WP. Marjanowi Kosibie w Gorlicach dziękujemy za zjednanie nam nowych 9 prenumeratorów przy okazji wypłaty 10-procentowego zasiłku.

Gdyby tak wszyscy zrozumieli wspólny interes obrony naszych praw i poparcia przez ogół, zwłaszcza naszej prasy, uroślibýśmy naprawdę w potęgę i łatwiej wywalczylibyśmy należne nam słuszne prawa.

Do numeru obecnego załącza administracja wypełnione czeki na zaległą prenumeratę do końca bieżącego roku z prośbą o bezzwłoczne jej uiszczenie.

Do naszych Czytelników i Przyjaciół.

Od 1 stycznia rozpoczniemy trzeci kalendarzowy rok istnienia naszego Wydawnictwa.

Stając w obronie pokrzywdzonych sfer inteligencji, pozyskaliśmy na współpracowników najwybitniejszych ludzi ze sfer naukowych, prawniczych i zawodowych.

O wartości i znaczeniu naszego pisma niech mówią rzeczowe, śmiałe, owiane duchem państwowym artykuły, z których wiele przedrukowanych przez prasę, obiegło przez całą Polskę.

W dzisiejszych warunkach bez własnej prasy trudno mówić o naszej obronie. Prowadzimy walkę trudną i ciężką, z wiarą gorącą, że poprze nas cały ogół swym wysiłkiem, zapałem i ofiarnością.

Małemi ofiarami wznosi się wielkie dzieła. Poprzyjcie tę jedyną w swoim rodzaju placówkę tak szczerze i serdecznie, jak szczerze i rzetelnie występuje ona w obronie nas wszystkich.

Prenumerata za rok 1927 wraz z przesyłką pocztową wynosić będzie kwartalnie 2 zł, półrocznie 4 zł, rocznie 8 zł. (Podwyżkę 50 gr. na kwartał spowodowały zwyżki cennika zecerskiego, druku i papieru w ciągu b. roku).

Pismo „Jedność“ jest najtańszem czasopismem w Polsce. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Garncarska l. 7, I. p. Konto czekowe Nr 404.983.

WYDAWNICTWO.

Porada prawna i Odpowiedzi Redakcji.

Abonentowi Nr 2781: Rozporządzenie z 20. maja 1925 Dz. u. Nr 55, poz. 393 odnosi się tylko do tych emerytów, którzy przeszli na emeryturę ze służby polskiej. Gdy mąż pani E. do tej kategorji emerytów nie należał, rozporządzenie to nie ma do niej zastosowania. Za czas, za który pani E. wypłatę pensji wdowiej wstrzymano, należy się zwrot pensji wdowiej w pełni zwaloryzowanej. Podanie należy wnieść do Izby skarbowej we Lwowie.

P. Anastazji D. w Krakowie. W dekrecie wymierzającym pensję zaszła pomyłka. W rzeczywistości wymierzono pensję wdowią nie w 75%, lecz w 100% wysokości, co wyraża się w punktach 216·32. W dekrecie nie wspomniano także o dziecku, za które należy się jedna czwarta część pensji wdowiej, t. j. 54·08 punktów. Zdaje się jednak, że dodatek na dziecko uwzględniono — a tylko dekret o tem nie wspomina. Łącznie bowiem, według naszego obliczenia (z uwzględnieniem odpowiedniej części dodatku ekonomicznego) należy się Pani 129.64 zł, a wypłacono Pani za wrzesień b. r. 120.74 zł. Różnica może pochodzić z wyrównania poprzedniej nadpłaty. Mogłaby to wyjaśnić tylko Izba Skarbowa.

P. Szymonowi G. w Sanoku. Służba wojskowa jest policzalna do emerytury. Jeżeli Pan w chwili wstąpienia do służby cywilnej należał do związku armji, służba w żandarmerji powinna Panu być policzona, zwłaszcza, że Pan pobierał za nią emeryturę. W razie nieuwzględnienia tych lat, o których zaliczenie należy prosić — może Pan wnieść w dniach 14 po otrzymaniu zawiadomienia o nieuwzględnieniu tych lat rekurs do Ministerstwa.

P. Bolesławowi F. w Sułkowicach: Informacja Pańska jest mylna. Emeryci polscy z przed roku 1923 otrzymali zaliczenie do szczebla, jaki według ilości lat służby przypadał na równi z emerytami późniejszymi. O posuwaniu się emerytów w dalszych szczeblach płacy wogóle niema mowy.

P. Sk. w Tuchowie: Ilość punktów 1073·6 za 34 lat służby odpowiada szczeblowi „e“. a nie „c“ grupy „A“. Prócz tego otrzymuje Pan odpowiednią część dodatku ekonomicznego i dodatku na mieszkanie. Dlaczego kolega w czynnej służbie otrzymuje znacznie więcej, bez podania szczegółów, trudno wyjaśnić, przypuszczamy, że należy do wyższej grupy i pobiera dodatek kierowniczy.

P. Jarosławowi W. w Kolbuszowej: Obliczenie jest dobre. Także oznaczenie terminu przesunięcia do następnego szczebla płacy jest zgodne z ustawą. Pański kolega G., znacznie młodszy służbą, pobiera płacę tego samego szczebla, atoli szczebel „d“ otrzyma dopiero 1. lipca 1929. Ta mała różnica w wymiarze płacy pochodzi stąd, że czas służby w b. państwie zaborczem, a nawet w polskiej służbie przed uzyskaniem ostatniego stopnia służbowego przyjmuje się do obliczenia szczebla tylko w jednej szóstej części.

P. Dr N. w Bochni: Prosimy o dokładniejsze daty, w szczególności, jaka władza i z jakich funduszów wypłaca pensję szpitalną, poczem odpowiedzi udzielimy.

(Z braku miejsca ciąg dalszy w nast. numerze).

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń pracowników publ. Wojew. Krakowskiego: Dr. J. Krajewski. — Redaktor odpowiedzialny: Janusz Stępowski.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża 11. — pod zarządem Romana Ferka.